

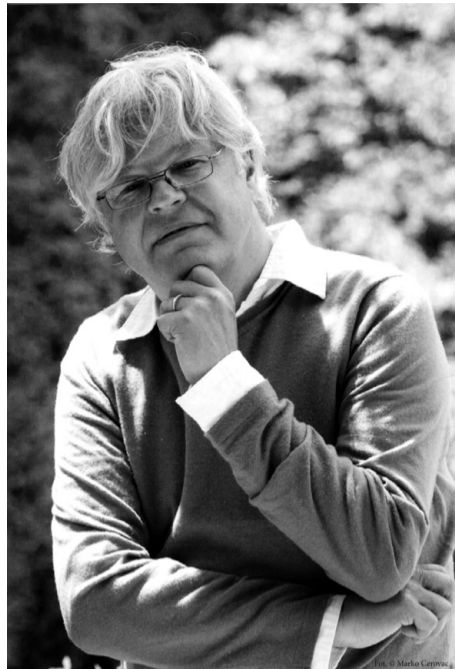
Odra, rzeka pytań

JEST moda na rzeki. Bo też wpisują się one we współczesny trend myślenia o świecie, a także – nomen omen – wpływają, zwłaszcza w Europie na postrzeganie historii. Nie tylko jako pewnego ciągu, linearnego opowieści o czasie, ale i narracji meandrycznej, płynącej przez różne pejzaże i epoki, a przede wszystkim – łączącej: ludzi, narody, kultury. O tej modzie mówi również Uwe Rada, autor książki „Odra, zyciorys pewnej rzeki”, podkreślając jednak, że moda na Odrę to – na tle innych europejskich rzek z tradycjami: Renu, Dunaju czy Wełtawy – stosunkowo nowe zjawisko.

Pisząc więc o tym, że odrzańskie miasta – jak Szczecin czy Frankfurt, ale też Lubiąż, Głogów czy Krosno – ponownie zwracają się ku swej rzece, która staje się atrakcyjna turystycznie (Flis Odrzański), a niebawem – być może – stanie się taką gospodarczą, próbuje zrozumieć, dlaczego to wszystko dzieje się dopiero teraz. Zrozumieć, nie: wytłumaczyć, bo choć dla swojego wszechstronnego wywodu – w którym jest miejsce na politykę i kulturę, historię i współczesność, geografę i poezję – ma liczne przykłady i szczegółowe analizy, to nad całością jego pracy unosi się duch poszukiwania; i choć daje ona wiele odpowiedzi – to w pamięci zostają także pytania i wątpliwości. Czynnikiem z *Odry...* lekturę tyleż wartościową poznawczą, co fascynującą.

Książka Uwe Rady – mówiąca o ponownym odkryciu Odry – sama staje się więc poniekąd tego odkrycia znakiem. A także dowodem, że moda na rzeki może przybrać formy nie tylko efektowne zewnętrznie – jak te wszystkie nabrzeża i mariny, restaurowane nad wodą i budowane od nowa „stare miasta” – ale też zwrócone do wnętrza, ku ich historii i życiu ich mieszkańców. Można by powiedzieć – metaforyzując rzeczowo – że U. Rada „pogłębia” Odrę, czyniąc ją znów spławną dla myśli. Otwartą dla rozważań integrujących nie tylko odmienne widzenie historii po obu stronach rzeki, ale i rozmaite aspekty tego spojrzenia.

Sprzysja takiemu postrzeganiu forma eseju, którą niemiecki dziennikarz i publicysta (rocznik 1963), zajmujący się historią kulturową Europy Środkowej, sprawdził już z powodzeniem w innej książce o tym samym charakterze: *Niemen. Dzieje pewnej europejskiej rzeki* (Olsztyn 2012). Czasem bliżej jego esejoj do publicystyki, czasem do reportażu (zwłaszcza w końcowych, słabszych fragmentach książki), niekiedy – do naukowego szkicu, ale całość spaja



Uwe Rada

Fot. Marco CEROVAC

rozlewna, eseistyczna właśnie tonacja, w której słychać wyraźnie głos własny autora.

Bo U. Rada, choć na ogół tuszuje emocje, jest nie tyle przewodnikiem po Odrze, ile jej – znów nomen omen – choć tylko w języku polskim czytelny – rzecznikiem. A bywa też, że jest tu rzecznikiem spraw kontrowersyjnych, jak choćby wtedy gdy stara się – polskiemu odbiorcy – przywrócić postać Fryderyka II Wielkiego, ukazując go w dobrym, a przynajmniej obiektywnym świetle. Nie jako polityka wrogiemu Polsce – choć sam podkreśla fakt, że to Fryderyk uczynił z Odry „pruską rzekę” – ale tego, który cywilizując ją (m.in. osuszając jej bagienne tereny), sprawił, że u jej brzegów można było po prostu lepiej żyć.

Zarówno zresztą *Niemen...*, jak i esej o Odrze niosą ze sobą właśnie tę wpisana w bieg obu tytułowych rzek płynną, zmienną strukturę opowieści, a zarazem „graniczną” ideę. I *Niemen*, i *Odra* są przeciwieństwami – były na przestrzeni wieków i ziem – rzekami spotkania, ale też walki kultur, narodów. Niezwykle ciekawie z perspektywy polskiego czytelnika *Odry...* wygląda więc wielokrotnie przez U. Radę podnoszona kwestia podwójnego, by tak rzec, widzenia Odry. Dla Niemców była ona punktem wyjścia do ekspansji *Drang nach Osten*, „rzeką niemieckiego Wschodu”, ale też obronnym „bastionem niemieckości”, „wałem przed zalewem słowiańszczyzny”. Dla Polaków

natomiast – rzeką graniczną Piastów, murem oddzielającym ich od agresywnego świata Germanów, racją stanu po II wojnie.

Nie bez ironii pisze U. Rada o zderzeniu tych punktów widzenia w czasach NRD, gdy ów „socjalistyczny przyjaciel” PRL był – nieoficjalnie, choć wcale nie skrycie – wrogiem granicy na Odrze. Będącej – dla obu stron – „granicą wszystkiego, tylko nie przyjaźni” (o której to „graniczy przyjaźni” mówiły ówczesne hasła).

Co ciekawe jednak, owa „graniczność” Odry nie była – jak przypomniała U. Rada – czymś stałym w dziejach. Przeciwnie, „polityczna fragmentaryzacja rzeki”, która nie zawsze przecięła dzielą kraje, za to często – ze względu na swą naturalną „dzikość” (jako o „dzikiej” pisał o niej Jan Długosz) i geograficzną różnorodność – nie pozwalała łączyć ludzi – czyniła z niej rzekę trochę... niczyją. Trudną do żeglugi, niełatwą do zagospodarowania u brzegów („tereny położone nad Odrą należą w Europie do najbardziej zagrożonych falą powodziową” – zauważa Rada, poświęcając tym powodziom sporo miejsca), a i niesprzyjającą mitom, które wolą rzeki bardziej oczywiste dla ich patriotycznego, państwowotwórczego wizerunku.

To, że w obrazie Odry więcej było „rozdarcia” niż elementów scalających, skłania autora książki do prowokującego pytania: „Czy (...) Odra jako mit w ogóle istnieje?”. Zwłaszcza że w kulturze i literaturze Niemców i Polaków „pozostaje zjawiskiem marginalnym”. Ale też trochę paradoksalnie, aby tego dowiedzieć, poświęca U. Rada owemu zagadnieniu całkiem interesujący i złożony z wielu przykładów rozdział.

Można by zresztą rzec, że rozpoznanie to jest niepełne i dałoby się je interesująco wzbogacić. Siegając choćby po wydaną we Wrocławiu (1999) antologię *Kiedy Ty mówisz rzeka*. Zawarto w niej teksty niemieckich i polskich autorów, w dużej mierze zresztą współczesnych. Inna sprawa, iż książka to mało znana i słabo obecna w świadomości po obu stronach rzeki.

Tak jak i sama Odra zresztą. Czego nie zmieniły „literackie rejsy” po niej w latach niedawnych, również owocujące antologiami. Co akurat potwierdza rozpoznanie Uwe Rady. Ale właśnie jego książka przyczynia się do zmiany tej optyki.

Owszem, są w niej fragmenty wątpliwe – głównie zresztą z perspektywy polskiego czytelnika. W zacytowanym fragmencie Mazurka Dąbrowskiego znajdujemy np. błędną wersję pierwszej strofy – „póki my żyjemy”, zamiast: „kiedy my żyjemy” (choć to raczej wina tłumacza) – mętnie brzmi

wywód o tym, że „w Polsce nadeciągającego Związku Zawodowego Solidarność powszechna już była duma z podziemnych artystów, podczas, gdy w NRD jeszcze ich prześladowano” (nasi „podziemni artyści” byli w dużej mierze... naziemni, ale duma z ich osiągnięć wcale nie była tak „powszechna”), a już nieporozumieniem – wynikiem pewnie z myślowego skrótów – jest zdanie o pochowanych w Siekierkach „polskich żołnierzach służących w Armii Czerwonej” (!), którym postawiono tam „symboliczne tysiąc krzyży” (w Siekierkach nie ma „symbolicznych” grobów, a pochowani tam żołnierze znani w większości z nazwiska). Można by też znaleźć w książce inne dyskusyjne kwestie i wątki.

W obszernym, głębokim i wartkim nurcie *Odry...* są to jednak drobiazgi, które nie wpływają na jej bieg. Przeciwnie, czynią lekturę żywszą, skłaniającą do takiego właśnie myślenia, jakiego książka jest propozycją. Myślenia bez granic, wspólnego – połączonego biegiem wielkiej rzeki – a zarazem świadomego, że widzieć ją można w zmiennym krajobrazie, z obu tak różnych, choć tak bliskich dziś brzegów.

ADL



Uwe Rada „Odra, zyciorys pewnej rzeki”, tłumaczenie: Zdzisław Owczarek, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław – Wojnowice 2015, s. 251. (Uwaga: książka jest do nabycia pod adresem księgarni internetowej kew.org.pl).

WSPOMNIENIE Profesor Antoni Giza, 1947-2005

Pasjonat Bałkanów

DO Szczecina przyjechał kiedyś w grupie pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego. Uniwersytet w Szczecinie jeszcze nie istniał, dopiero o nim dyskutowano, szukając kadry. Antoni Giza, wówczas doktor historii, a po latach profesor, zdecydował się zostać w Szczecinie.

Zajmował się dziejami tożsamości słowiańskiej w XIX i XX wieku, pisał o panslawizmie, neoslawizmie, Rosji, stosunkach polsko-rosyjskich, polsko-radzieckich, polsko-czeskich. Szczególnie ważnym terenem jego dociekań były Bałkany, na które zresztą często jeździł. Niemal nieosiągalne są dziś jego książki, takie jak „Ziemie macedońskie na przełomie XIX i XX wieku”, „Narodowe i polityczne dążenia Chorwatów w XIX i na początku XX wieku”, „Bośnia i Hercegowina w dobie tureckiego i austriackiego

panowania”, „Wojny bałkańskie 1912-1913 roku: aspekty polityczne i militarne, początki niewoli Bułgarów w Macedonii Egejskiej i Wardarskiej”, „Bułgaria i problem macedoński od początku XVII do lat trzydziestych XX wieku”, „Idea jugoslawizmu w latach 1800-1918”, „Narodziny i rozpad Jugosławii”.

Przypominał w nich dramatyczne dzieje państw i narodów bałkańskich, pisał o trapiących je tragicznych podziałach, przypominał, że u początków idei Jugosławii w XIX wieku byli Polacy i polskie ugrupowania niepodległościowe, które uważały, że wspólne wielonarodowe i wieloreligijne państwo na Bałkanach jest jedynym sposobem przewyciężenia podziałów i zakończenia wielowiekowych waśni i wojen. Tak powstała Jugosławia, wyłoniła się z pyłów I wojny światowej. Pamiątką jej

bliskich związków z Polską była XIX-wieczna pieśń z melodią mazurka, zwana też Hymnem Wszechsłowiańskim. Był to potem hymn federacyjnej Jugosławii po 1945 r. Gdy prof. Antoni Giza publikował swoje książki o południowych Bałkanach, zaczynał się dramat rozpadu Jugosławii.

Prof. Antoni Giza, pasjonat podróży, zajmował się też dziejami Syberii i dziejami Polonii, szczególnie w Danii i innych państwach skandynawskich. Publikował na ten temat popularne artykuły m.in. w prasie szczecińskiej, także na łamach „Kuriera”.

Gdy zmarł, miał 57 lat. Mija 10. rocznica Jego śmierci. Będzie przypomniany w najbliższą niedzielę (godz. 11) podczas mszy św. w szczecińskim kościele św. Andrzeja Boboli.

Bogdan TWARDUCHLEB

Życie warte jest życia



▲ Na czwartym poziomie Filharmonii Szczecińskiej czynna jest wystawa fotograficzna Pawła Chary „Mrozek – życie warte jest życia”, otwarta w czasie niedawnego Szczecińskiego Film Festiwalu. Paweł Chary był osobistym sekretarzem Sławomira Mrożka, jego młodszym przyjacielem. Zdjęcia są w większości czarno-białe. (b)

Fot. Dariusz GORAJSKI